

Złota Jesień

Maj nr 6 i 7 (13, 14) wydanie wakacyjne z podróżami w tle 2010

Co słyhać na warsztatach?

Lato już przyszło do nas (choć nie odzwierciedla tego kapryśna pogoda), więc i nasze warsztaty wykańczają pośpiesznie wszystkie prace, aby z czystym „kontem” i spokojnie udać się na zasłużony wakacyjny odpoczynek. Zapewne niektórzy z nas będą wypoczywać tak, jak ta, leniwa nieco żabka. :)



A inni może bardziej aktywnie. Ale wszystkich zapraszamy i zachęcamy do opisanie swych przygód wakacyjnych, które – obiecujemy to solennie – zamieścimy w naszej Gazetce. Życzymy Wam udanych wakacji!



Postać z WTZ-ów



Jako, że na każdego przychodzi jego kolej, tak więc dziś przyjrzymy Marcinowi Misiorkowi – następnemu WTZ-owemu „supermenowi”, człowiekowi „z biura” i od wszystkiego. „Misiu”, „Misiek”, Marcin ma kilka „wołaczy”. A płyną one li tylko z sympatii ogółu. Bo sympatyczny to młody człowiek, choć w złośliwości (która podobno jest cechą jednostek inteligentnych) mógłby współzawodniczyć z najlepszymi. Jako już magister prawnik pojawia się zawsze ze swoją czarną teczką, co dodaje mu większej powagi, pomimo młodocianego dość wyglądu. Zadziwia też -jego siła fizyczna. Gdyż ten chłopak je „za trzech”, choć jest chudy jak tyczka, a i krzepy mu nie brakuje. Marcin ma zwykle dużo różnych zajęć m. in. prowadzi na WTZ-ach lekcje angielskiego dla wybrańców i ci jego uczniowie całymi godzinami wkuwają, żeby: „Marcin się ucieszył”. Co za szacunek dla nauczyciela! :) I tylko w jednym nasz Marcinek jest „cichutki” - w „słuchaniu się” swojej Ani...



Aktualności

1 VI, czyli w Dzień Dziecka nasza trupa teatralna znów gościła ze swoim nowym spektaklem opartym na utworach Adama Mickiewicza, w osiedlowym klubie „U Jędrusia”.

Natomiast 17 VI nasze WTZ-y były w miejscowości Łyszkowice k/Proszowic, zaproszone przez tamtejszy Dom Pomocy Społecznej. Spędziliśmy tam bardzo miły dzień. O tym, co tam się działo dowiedziecie się w następnym nr naszej Gazetki.

„Wędrówką jedną życie jest człowieka...”

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia, Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg”. Tak wołał poeta, Adam Asnyk. I dla mnie jest to wielkie wezwanie do wędrówki przed siebie, w nowe, nieznanne, czyli jeszcze nieodkryte przeze mnie światy. Ja kocham wszelkie podróże po świecie, bo każda z nich pomaga mi też „zwiedzić” siebie, poznać swoje siły, możliwości, odwagę, otwartość na innych, a także pragnienia mego serca.

Właściwie, to każdy z nas wędruje po swej drodze życia. „Tak naprawdę nie wiemy, co ciągnie człowieka w świat. Ciekawość? Głód przeżyć? Potrzeba nieustannego dziwienia się? Człowiek, który przestaje się dziwić, jest wydrażony, ma wypalone serce. W człowieku, który uważa, że wszystko już było i nic nie może go zdziwić, umarło to, co najpiękniejsze - uroda życia” – pisał znany publicysta, Ryszard Kapuściński. I myślę, że to właśnie „dziwienie się” światu, ludziom, jest takim „prądem”, który pcha nas ku wędrowaniu.



Wędrówka jest inspiracją dla wielu pisarzy. W literaturze pięknej znajdziemy jej wiele. Stanowi ona temat do refleksji i dyskusji. Podejmowana, często dla poznania sensu istnienia, odkrycia tego co nieznanne, staje się głównym celem w życiu człowieka, a nawet najważniejszą jego częścią. Przyjrzyjmy się kilku z nich:

„Odyseja” Homera. Odyseusz, w czasie powrotu z wojny do rodzinnej Itaki, przeżywa wiele przygód. Każda z nich oraz upór w dążeniu do celu, pomaga mu w zdobywaniu doświadczenia. W swojej dziesięcioletniej podróży nauczył się podejmować ważne decyzje oraz dokonywać trudnych wyborów. Dzięki tej podróży odczuł smak zarówno radości jak i cierpienia. Podczas swojej tułaczki odwiedził wiele miejsc, poznał ludzi, a przede wszystkim samego siebie.

Tytułowy bohater „Podróży Guliwera” marzy

o morskich podróżach. Udaje mu się zrealizować swoje marzenia, w dodatku dociera do krain, których nie znają inni marynarze. Najpierw przybywa do kraju Liliputów, karłów. Tam dowiaduje się, jak to jest być olbrzymem, odkrywa że w miniaturowym świecie panują te same prawa, co w jego rzeczywistości. Następną podróż kończy się lądowaniem w kraju olbrzymów. Tu Guliwer ma okazję poznać swoją słabość, dowiaduje się co to znaczy być uzależnionym od innych, być zabawką w ich rękach. Ze swoich podróży bohater wraca bogatszy w doświadczenie, wiedzę o sobie i świecie. Potrafi też docenić wartość rodziny i domu.

Natomiast w „Małym Księciu” Antoinego Saint-Expery’ego bohater podróżuje, aby się czegoś nauczyć i zdobyć przyjaciół. Dzięki swej podróży Mały Książę dowiaduje się więcej o sobie i ludziach. Zawarł prawdziwe przyjaźnie. Poszerzył swoją dotychczasową wiedzę.

Poznał wartość przyjaźni: „oswoić znaczy stworzyć więzy”. Dowiedział się, że przyjaźń to świadomy wybór, trzeba umieć ją szanować, bo dzięki niej życie nabiera blasku. A przy tym wszystkim trzeba być cierpliwym, bo wymaga ona czasu. Wędrówka jest traktowana jako symbol życia, jego kolejne etapy, nowe doświadczenia.

Czy zgodzimy się z tym stwierdzeniem, iż „wędrowanie pozwala odkryć prawdę o sobie i innych ludziach”. Dzięki wędrówce poznajemy świat. Z czasem mamy własną opinię o ludziach i tym, co nas otacza. „Wszystkie dni stają się takie same wtedy, kiedy ludzie przestają dostrzegać to wszystko, czym obdarowuje ich los, podczas gdy słońce wędruje po niebie” Paulo Coelho.



Rozpoczynamy niniejszym nowy cykl artykułów opisujących inne (sąsiednie i nie tylko) państwa. Poznamy po trochu ich historię, kulturę i ciekawe miejsca, warte zwiedzenia. Kto wie, może kiedyś wybierzemy się tam...

Holandia

Historia: W starożytności Holandię zamieszkiwały plemiona celtyckie i germańskie. Już I w. p.n.e. znalazła się częściowo pod władzą Rzymu, później podbita przez Franków, weszła w obręb ich państwa. Wchodząc w IX w. w skład Niemiec. W XV w. większość terytoriów zjednoczyli książęta burgundzcy z dynastii Walezjuszy. W 1477 roku, wraz z ziemiami obecnej Belgii i Luksemburga, jako Niderlandy przeszły one pod panowanie Habsburgów. Nastąpił wówczas rozwój gospodarczy, rozkwitł handel, rybołówstwo i sukiennictwo. W XVII w. Holandia stała się największą potęgą morską i handlową Europy, kwitła nauka i sztuka. Wojny z Anglią i Francją w 2 poł. XVII w. podkopały hegemonię holenderską na morzu, spowodowały utratę części kolonii i stopniowy upadek gospodarczy. Rolnictwo, gł. hodowla bydła i ogrodnictwo, zaczęły się w Holandii rozwijać w XIX wieku. Podczas I wojny światowej

Holandia zachowała

neutralność, w czasie II

wojny była terenem

zaciętych walk z

udziałem m.in. polskiej

1. Dywizji Pancerniej.

Położenie

i charakterystyka:

Holandia jest monarchią konstytucyjną położoną w zachodniej części Europy nad Morzem Północnym, które

oblewa ją od północy i zachodu. Graniczy na południu z Belgią oraz na wschodzie z Niemcami. Holandia jest krajem gęsto zaludnionym. Ponad połowa jej terytorium leży poniżej poziomu morza.

Holandia jest członkiem Unii Europejskiej (UE), Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE), ONZ oraz NATO. Państwo jest znane z licznych wiatraków, sera, chodaków, tulipanów, rowerów oraz wysokiego poziomu tolerancji, ale też niestety legalności w



dostępie do: narkotyków, prostytucji, aborcji, eutanazji oraz związków między osobami tej samej płci. W Holandii swoją siedzibę mają m. in. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości oraz Międzynarodowy Trybunał Karny. Kraj leży w dorzeczu trzech rzek: Renu, Mozy i Skaldy. Długą tradycję (od VIII wieku) ma tu osuszanie terenów nadmorskich, jezior i zatok, poprzez tworzenie polderów (płaskie, depresyjne obszary, zabezpieczone przed zalaniem i stale osuszane). Ważne szlaki komunikacyjne stanowią kanały śródlądowe.

Klimat Holandii jest morski, umiarkowany i ciepły. Mała amplituda roczna temperatur jest wynikiem zachodnich i południowo-zachodnich wiatrów, które łagodzą upały i chłody zimowe. Częstym zjawiskiem są mgły.

Religia: Najważniejszymi religiami są chrześcijaństwo (katolicyzm – 32,82%, protestantyzm – 22,53%) i islam (5,4%). Dwoma największymi kościołami w Holandii są Kościół katolicki i Kościół Protestancki, pozostałe kościoły liczą bardzo niewielu wiernych. 38% Holendrów formalnie nie należy do żadnej wspólnoty religijnej. W Holandii znaczna część świątyń katolickich i protestanckich pełni inne funkcje niż sakralne: są wśród nich muzea, galerie sztuki, dyskoteki, parking dla rowerów itd.



Język: W Holandii językiem urzędowym jest język niderlandzki, a we Fryzji od niedawna także fryzyjski. Holendrzy uczą się od dziecka języków obcych, bo mają świadomość, że zasięg ich rodzimego języka jest niewielki. 90% Holendrów zna angielski. Często przeciętny, niewyróżniający się specjalnymi zdolnościami Holender zna kilka języków. W Europie język niderlandzki jest używany przez ok. 22 miliony ludzi. Holendrzy kultywują rodzime dialekty. Za rodzime dialekty uważa się takie, których użytkownicy są w stanie porozumieć się między sobą. Ciekawe, że ludzie wykształceni swobodnie posługują się rodzimymi dialektami i ta umiejętność wydaje im się naturalna.

Ciekawostki o Holandii: Tereny północno-zachodnie Holandii przed wiekami były pokryte

wielkimi lasami. Stąd właśnie wzięła się nazwa kraju: „Holt -land” znaczy mniej więcej „kraina lasów”. Holandia jest najgęściej zaludnionym krajem Europy. Ponad 16ę milionów mieszkańców zamieszkuje powierzchnię 41 160 km. Kwadratowych. Holandia jest trzecim co do wielkości w świecie eksporterem artykułów rolnych. Holendrzy należą do najwyższych ludzi w Europie. Prawie 25% powierzchni kraju znajduje się poniżej poziomu morza. Najniżej położone miejsce, w okolicach Rotterdamu, znajduje się 6,7 m poniżej poziomu morza. Najwyższe wzniesienie, Vaalserberg, ma 321 m wysokości.



Co warto zobaczyć: Holandia posiada ponad 15 000 km (!) dróg rowerowych. Każdy statystyczny mieszkaniec Holandii posiada rower. Samych rowerów jest dwa razy więcej w całym kraju, niż samochodów. Pierwszą rzeczą, która zwraca uwagę, gdy wychodzi się z dworca w Amsterdamie, to niezliczone parkingi dla rowerów. Jest ich po kilka na każdej ulicy i sami mieszkańcy większych holenderskich miast przyznają, że rower to najwygodniejszy pojazd, ponieważ samochody stoją w ogromnych korkach.

Słynne na cały świat haskie miniaturowe miasteczko Madurodam, to znakomite miejsce, by poznać wszystkie atrakcje Holandii. Targ serowy w Alkmaar, Pałac Pokoju w Hadze, Pałac Królewski na placu Dam w Amsterdamie i amsterdamskie kamieniczki nad kanałami, wieża katedry w Utrechcie, imponujące zapory Planu Delta. Wszystko z czego słynie Holandia, można zobaczyć tu odtworzone w skali 1:25 w najdrobniejszych szczegółach, w otoczeniu zieleni i kwiatów. Na zwiedzanie, zwłaszcza z dziećmi, trzeba przeznaczyć kilka godzin. Miasteczko jest bowiem nie tylko



Holandią w miniaturze - można zobaczyć tu najważniejsze zabytki i najciekawsze budowle z całego kraju, ale całe tętni życiem, a to szczególnie fascynuje najmłodszych.

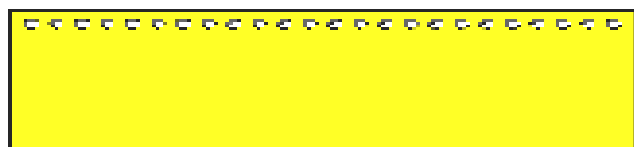
Natomiast spacerując po ulicach Amsterdamu oglądamy przepiękne gotyckie zabudowania nad niezliczonymi rzekami płynącymi przez miasto. Są tam również przepiękne jednorodzinne domki, mające z jednej strony przepiękny ogród, z drugiej - zejście na pomost, gdzie czeka przycumowany nieduży jacht. Widoki są zachwycające. Z tamtejszych ciekawostek: w oknach niektórych domów można było zobaczyć naklejone na szyby bociany lub napis „baby”. Holendrzy wyjaśnili mi, że jest to znak, że w tym domu urodziło się dziecko, a wtedy wszyscy sąsiedzi świętują to wydarzenie wraz z rodzicami, wysyłając im kartki z życzeniami, kwiaty bądź drobne upominki dla ich małej pociechy. W mniejszych miasteczkach można zobaczyć przepiękne holenderskie wiatraki i pola z ogromną ilością rowów melioracyjnych, przygotowane przede wszystkim do uprawy.



Holandia, to także ogrody pełne przepięknych kwiatów, głównie tulipanów, z których ten kraj słynie.

Polonia i Polacy: Po roku 658 do Holandii przybywają pierwsi Polacy i osiedlają się w Amsterdamie. Na przeł. XIX i XX w. trafiła do Holandii fala emigracji zarobkowej ze Śląska i Wielkopolski, powstały pierwsze skupiska polonijne w zagłębiu węglowym w Limburgii. Polacy uczestniczyli w holenderskim ruchu oporu; w walkach o wyzwolenie Holandii brały udział jednostki polskie; w 1944 walczyła pod Arnhem Samodzielna Brygada Spadochronowa, a 1 Dywizja Pancerna wyzwoliła m.in. Axel, Brede, Hulst. Po wojnie wielu Polaków pozostało w Holandii.

Małgorzata Zawisza



Zapalmy Sobótkę!

Noc Kupały, zwana też nocą kupalną, kupalnocką, kupałą, sobótką lub sobótkami czy też potocznie nocą świętojańską – słowiańskie święto związane z letnim przesileniem Słońca, obchodzone w najkrótszą noc w roku, czyli najczęściej z 21 na 22 czerwca. Obecnie w wigilię św. Jana Chrzciciela, czyli z 23 na 24 czerwca. Wyraz *kupała* pochodzi najpewniej z indoeuropejskiego pierwiastka *kump*, oznaczającego grupę, gromadę, zbiorowość, z którego wywodzą się słowa takie jak *kupa*, *skupić*.

Jeśli natomiast chodzi o słowo *sobótką*, z nazwą tą wiąże się pewna legenda, mówiąca o tym, jakoby sobótką była uroczystością ku czci pięknej dziewczyny o tym właśnie imieniu. Sobótką w bliżej nieokreślonym czasie zamieszkiwała ponoć bliżej nieokreśloną wioskę. Narzeczony jej, Sieciech, powróciwszy z wojny, miał swą wybrankę pojąć za żonę, jednak wioska ich została nagle zaatakowana przez hordy wroga. Podczas odpierania ataku Sobótką zginęła, trafiona w samo serce. Miało się to dziać właśnie w ową noc letniego przesilenia.



Wiadomo na pewno, że kupalnocka poświęcona była żywiołom wody i ognia, mającym oczyszczającą moc. To również święto miłości, płodności, słońca i księżyca. Na Litwie istnieje pieśń, opowiadająca jak to pierwszej wiosny po stworzeniu świata, Księżyc wziął ślub ze Słońcem. Kiedy jednak Słońce po nieprzespanej nocy poślubnej wstało i wzniosło się ponad horyzont, Księżyc je opuścił i zdradził z Jutrzenką. Od tamtej pory oba ciała niebieskie są wrogami, którzy nieustannie ze sobą walczą i rywalizują – najbardziej podczas letniego przesilenia, kiedy noc jest najkrótsza, a dzień najdłuższy.

Obchody kupalnocki rozpoczynały się od rytualnego skrzesania ognia z drewna jesionu i brzozy, po

uprzednim wygaszeniu wszelkich palenisk w całej wsi. W obranym miejscu wbijano w ziemię brzozowy kołek, po czym zakładano nań jesionową piastę, koło ze szprychami owiniętymi smoloną słomą. Następnie obracano koło tak szybko, że w wyniku tarcia zaczynało się ono palić. Wtedy je zdejmowano i płonące toczono do przygotowanych nieopodal stosów, dzięki czemu szybko zajmowały się ogniem. Szeregi stosów układanych zazwyczaj na wzgórzach płonęły owej nocy niemalże w całej Europie. Przeprowadzane w jej trakcie zwyczaje i obrzędy słowiańskie miały zapewnić świętującym zdrowie i urodzaj. W czasie tej magicznej nocy rozpalano ogniska, w których palono zioła. W trakcie radosnych zabaw odbywały się różnego rodzaju wróżby i tańce. Dziewczęta puszczały w nurty rzek wianki z zapalonymi świecami. Jeśli wianek został wyłowiony przez kawalera, oznaczało to jej szybkie zamążpójście. Jeśli płynął, dziewczyna wyjdzie za mąż, ale nie prędko. Jeśli zaś płonął, utonął lub zaplątał się w sitowiu, prawdopodobnie zostanie ona starą panną.



Kupałą lub sobótkami nazywano również ogniska palone podczas tych obrzędów. Na Mazowszu i Podlasiu obrzędy sobótkowe były zwane kupalnocką, na pograniczu polsko-ukraińskim – kupałą, zaś w zachodniej i środkowej Polsce – sobótką. Skakanie przez ogniska i tańce wokół nich miały oczyszczać, chronić przed złymi mocami i chorobą, a palenie na stosach ofiar, składanych z drobnej zwierzyny i ptactwa oraz magicznych ziół, zapewniało urodzaj tudzież płodność zwierząt i ludzi.



Noc sobótkowa była również nocą łączenia się w pary. Niegdyś kojarzenie małżeństw należało do głowy rodu oraz starszyny rodu i wynajmowanych przezeń zawodowych swatów. Ale dla dziewcząt, które nie były jeszcze nikomu narzeczone i pragnęły uniknąć zwyczajowej formy dobierania partnerów, noc Kupały była wielką szansą na zdobycie ukochanego. Młode niewiasty plotły wianki z kwiatów i magicznych ziół, wpinały w nie płonące łuczywo i w zbiorowej ceremonii ze śpiewem i tańcem powierzały

wianki falom rzek i strumieni. Trochę poniżej czekali już chłopcy, którzy – czy to w tajemnym porozumieniu z dziewczętami, czy też liczący po prostu na łut szczęścia – próbowali wylapywać wianki. Każdy, któremu się to udało, wracał do świętującej gromady, by zidentyfikować właścicielkę wylapanej zdobyczy. W ten sposób dobrani młodzi mogli kojarzyć się w pary bez obrazy obyczaju, nie narażając się na złośliwe komentarze czy drwiny. Owej nocy przyzwalano im nawet na wspólne oddalenie się od zbiorowiska i samotny spacer po lesie. Przy okazji rzeczonoego spaceru młode dziewczęta i młodzi chłopcy poszukiwali na mokradłach kwiatu paproci, wróżącego pomyślny los. O świcie powracali do wciąż płonących ognisk, by przepasawszy się bylicą, trzymając się za dłonie, przeskoczyć przez płomień. Skok ów kończył obrządek przechodzenia przez wodę i ogień, i w tym jednym dniu w roku swojego czasu stanowił podobnie rytuał zawarcia małżeństwa.



Legendy o kwiecie paproci, zwanym też perunowym kwiatem (napięcie w przyrodzie podczas burz miało sprzyjać kwitnieniu tej rośliny), znane są z przeróżnych podań i gdzieś tam przetrwały do dziś. Opowiadają one o wielu ludziach, którzy błądzili po lasach i mokradłach, próbując odnaleźć magiczny, obdarzający bogactwem, siłą i mądrością, widzialny tylko przez okamgnienie kwiat paproci. W podaniach czeskich i niemieckich znalazca kwiatu paproci powinien szukać skarbów w ciemnym borze. We francuskich – na najwyższym w okolicy wzgórzu, do którego ma dobiec przyświecając sobie ognistym kwiatem jak pochodnią. W legendach rosyjskich natomiast po zerwaniu gorejącego kwiatu należy wyrzucić go jak najwyżej w powietrze i szukać skarbu tam, gdzie spadnie. Zdobycie rośliny nie było łatwe – strzegły jej widzialne i niewidzialne straszdyła, czyniące straszliwy łoskot, gdy tylko ktoś próbował się do perunowego kwiatu zbliżyć.



Kupalnockę wszędzie, nie tylko wśród ludów słowiańskich, obchodzono podobnie. W Czechach, tak jak w Polsce, skakano przez ogniska, co miało oczyszczać oraz chronić przed wszelakim złem i nieszczęściem. Zasuszone wianki z bylicy zakładano na rogi bydła, by ustrzec je przed chorobami i urokami czarownic. Serbowie od dogasających o świcie ognisk zapalali pochodnie i obchodzili z nimi zagrody i domostwa, co chronić miało przed złymi duchami. W Skandynawii palono ogniska na rozstajnych drogach albo nad brzegami jezior, bo wierzono, że woda, w której koniecznie należało się zanurzyć, miała podówczas właściwości lecznicze. Święto to pod nazwą Līgo (23 czerwca) i Jāņi (24 czerwca) jest np. nieprzerwanie obchodzone i nadal bardzo popularne na Łotwie, gdzie ma charakter święta państwowego. Na Litwie miejscowe Rasos cieszy się też dużą popularnością. Swoistym fenomenem w dzisiejszych czasach są coraz częściej organizowane w różnych miastach Polski obchody nawiązujące do owych dawnych rodzimych tradycji.



Do najbardziej spektakularnych zaliczyć tu można widowisko na wałach wiślanych pod Wawelem, czyli tzw. Krakowskie Wianki. Według niektórych przekazów, w Rosji przez ogień skakały pary niosące na ramionach figurkę Kupawy (przedstawiającą raczej już wówczas znanego pod tym przydomkiem Jana Chrzciciela, niż domniemane bóstwo miłości). Jeśli w trakcie tego zabiegu figurka wpadła do ognia, młodym wróżono rychły koniec miłości. W Grecji, przy okazji skoków, najpierw dziewczęta, a później chłopcy ogłaszali, że zostawiają za sobą wszystkie swoje grzechy. W noc przesilenia letniego ogniska płonęły również na ziemiach północnej Afryki, zamieszkiwanej przez ludy muzułmańskie.

Bez względu jednak na nazwę, czy jako Noc Kupawy, Sobótka czy Noc Świętojańska, bez wątpienia zawiera się w niej pamięć minionych wieków i jak każdy obyczaj i obrządek korzeniami sięga mroków przeszłości i prapoczątków naszej kultury.

Opracowała: EB



Św. Jan Chrzciciel

Jan. Jest to jedno z najbardziej popularnych imion, powtarzających się kilka czy kilkanaście razy w roku. Ale my zajmiemy się tym Janem czerwcowym, święty Janem Chrzcicielem. Jest on jednym z najbardziej czczonych świętych. Pismo św. mówi o nim więcej niż o którymkolwiek innym świętym. Odegrał bowiem św. Jan Chrzciciel wyjątkową rolę w dziejach Odkupienia. Był zapowiadany przez proroków jako ten, który przygotowuje drogę Panu. Imię Jan jest pochodzenia hebrajskiego (*Johhanan*) i znaczy tyle, co „Bóg jest łaskawy” oraz „Jahwe się zmiłował”.

Jan Chrzciciel urodził się w Judei, według tradycji w Ain Karim, jako syn kapłana Zachariasza i Elżbiety. Jego narodzenie z rodziców w bardzo podszłym wieku i szczególne posłannictwo zwiastował Zachariaszowi archanioł Gabriel, kiedy Zachariasz jako kapłan okadzał ołtarz w świątyni. Przyszedł na świat w sześć miesięcy przed narodzeniem Jezusa. Przy obrzezaniu otrzymał imię, zgodne z poleceniem anioła. A ojciec jego, Zachariasz, wyśpiewał kantyk, w którym sławi wypełnienie się obietnic mesjańskich i wita go jako proroka, który przed obliczem Pana będzie szedł i gotował mu drogę w sercach ludzkich. Kantyk ten wszedł na stałe do liturgii i stanowi ważny element codziennej porannej modlitwy Kościoła - Jutrznii. Poprzez swoją matkę, Elżbietę, Jan był także krewnym Jezusa.

Św. Łukasz tak mówi o nim w swej Ewangelii „*Dziecię rosło i umacniało się w duchu i przebywało na miejscach pustynnych aż do czasu ukazania się swego w Izraelu*”. Prawdopodobnie po śmierci swych rodziców, Jan pędził żywot anachorety czyli pustelnika. Prawdopodobnie zetknął się także z Esseńczykami, którzy wówczas mieli nad Morzem Martwym w Qumram swoją wspólnotę. Kiedy miał już lat 30, wolno mu było według prawa wystąpić publicznie i nauczać. Podjął to dzieło nad Jordanem, w pobliżu Jerycha. Swoje nauczanie rozpoczął w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza, czyli w 30 r. naszej ery według chronologii, którą się zwykło podawać.

Jak mówią Ewangelie: „*Jan nosił odzienie z sierści wielbłąda i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny*”. Jan również

miał grono swoich uczniów, z których niektórzy po jego śmierci przystąpili do Jezusa. Jako herold Mesjasza Jan podkreślał z naciskiem, że nie wystarczy przynależność do pokolenia Abrahama, ale trzeba czynić owoce pokuty, trzeba wewnętrznego przeobrażenia. Na znak skruchy i gotowości zmiany życia udzielał chrztu pokuty. Garnęła się do niego „*Jerozolima i cała Judea, i wszelka kraina wokół Jordanu*”. Zaczęto nawet go pytać, czy przypadkiem on sam nie jest zapowiadany Mesjaszem. Jan stanowczo rozwiewał wątpliwości twierdząc, że „*Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie: ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów*”.



Na prośbę Chrystusa, który przybył nad Jordan, Jan udzielił mu chrztu. Potem świadczył o Nim wobec tłumu: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*”. Na skutek tego wyznania przy Chrystusie Panu zjawili się dwaj pierwsi uczniowie - Jan i Andrzej, którzy dotąd byli uczniami

św. Jana. Działalność Jana obserwowano starszyzna żydowska. Zajęli jednak wyczekujące stanowisko z uwagi na popularność Jana wśród ludu.

Naraził się jednak Jan królowi Herodowi Antypasowi, któremu publicznie zarzucał niemoralne życie i potępiał za odebranie żony bratu. Jeszcze większego wroga miał w Herodiadzie, czyli owej żonie. Herod uwięził Jana w twierdzy Macheront, nie odważył się go jednak wydać na śmierć, bał się bowiem ludu, który uważał Jana za proroka. Herodiada jednak postawiła na swoim. Na urodzinach Heroda kazała zatańczyć swojej córce Salome, która tak się spodobała Herodowi, że przysięgł dać jej wszystko, o co poprosi. Salome, namówiona przez matkę, poprosiła o głowę Jana Chrzciciela. Herod, związany przysięgą, tym razem uległ i w ten sposób św. Jan Chrzciciel został męczennikiem. Kiedy Pan Jezus dowiedział się o śmierci Jana, wystawił mu świadectwo, jakiego żaden człowiek z Jego ust nie otrzymał: „*Coście wyszli oglądać na pustyni? (...) Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: Oto ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela*” (Mt 11, 7-11; Łk 7, 24-27).

Jan Chrzciciel jako jedyny wśród świętych Pańskich cieszy się przywilejem, iż obchodzi się jako uroczystość dzień jego narodzin. U wszystkich innych świętych obchodzimy jako święto, dzień ich śmierci, czyli dzień ich narodzin dla nieba. Ponadto w kalen-

darzu liturgicznym znajduje się także wspomnienie męczeńskiej śmierci św. Jana Chrzciciela, obchodzone 29 sierpnia.

W Janie Chrzcicielu uderza jego świętość, życie pełne ascezy i pokuty, siła charakteru, bezkompromisowość. Był pierwszym świętym czczonym w całym Kościele. Kult św. Jana Chrzciciela należy do najdawniejszych. Od IV wieku powstawały kościoły ku jego czci. Najślawniejszym jest Bazylika św. Jana na Lateranie w Rzymie, pierwotnie katedra papieży. Przy tym kościele mieli papieże swoją siedzibę, zanim przenieśli ją do Watykanu. Do najgłośniejszych sanktuariów św. Jana należała też bazylika, wystawiona ku jego czci w Damaszku przez cesarza Teodozego I Wielkiego. Dzisiaj jest to meczet turecki. W jego zachodniej części znajduje się marmurowy grobowiec, mający według tradycji zawierać głowę św. Jana (Turcy bowiem czczą św. Jana jako jednego z proroków). Pod Jerozolimą, na miejscu domku świętych Elżbiety i Zachariasza stoi dziś kościół. Jest on patronem m.in. Austrii, Francji, Holandii, Malty, Niemiec, Prowansji, Węgier; Akwitanii, Aragonii; archidiecezji warszawskiej i wrocławskiej i patronem wielu zakonów, m. in. joannitów (Kawalerów Maltańskich), mnichów, dzievic, pasterzy i stad, kowali, krawców, kuśnierzy, rymparzy; abstynentów, niezamężnych matek, skazanych na śmierć. Jest orędownikiem podczas gradobicia, w chorobach epilepsji.



W ikonografii św. Jan przedstawiany jest jako dziecko, młodzieniec lub mąż ascetyczny, ubrany w skórę zwierzęcą albo płaszcz z sierści wielbłąda. Jego atrybutami są: Baranek Boży, baranek na ramieniu, na księdze lub u stóp, baranek z kielichem, chłopiec bawiący się z barankiem, głowa na misie, krzyż. W tradycji wschodniej, zwłaszcza w ikonach, ukazywany jest jako zwiastun ze skrzydłami.

Opracowała: EB

Przytulny Kącik Książkowy



Nigdy jeszcze nie polecałam Wam książki zanim jej nie skoczyłam. Tym razem chcę to zrobić, bo choć zbiór wywiadów Szymona Chołowni „Ludzie Na Walizkach” to nie łatwa książka, każdy powinien ją przeczytać. Dziennikarz pokazuje, że potrafi słuchać, pytać i przyznaje się do własnych emocji. Wiedziałam to już po przeczytaniu pierwszej rozmowy. Każda rozmowa poprzedzona jest krótkim kilkuzdaniowym wstępem, co pozwala poczuć się jakbyśmy siedzieli w fotelu obok pana Szymona i jego rozmówcy. Rozmowy z ludźmi, którzy na co dzień doświadczają bólu, cierpienia i lekarzami ratującymi ludzkie życie, zmieniają sposób patrzenia na rzeczywistość. Historie ludzi ulegających wypadkowi, lub tracących swoich najbliższych są przejmujące. Te opowieści sprawiają że walka z własnymi słabościami ograniczeniami, staje się jakby łatwiejsza. To książka dla tych którzy potrzebują wsparcia, potwierdzenia, że świat nie „jest” zły - a nawet jeśli jest, to warto być lepszym od niego. W życiu można być dobrym, można o dobro walczyć, można w nie wierzyć i je czynić. Jednak dopiero zaskakujące odpowiedzi na niełatwe pytania pokazują, dlaczego warto przeczytać tę książkę i to nie raz, ale wiele razy. Powinno się wracać do niej wielokrotnie, na każdym życiowym zakręcie. Wiedza, że gdzieś na świecie, podobnie jak ja, ludzie walczą każdego dnia z cierpieniem, bardzo mi pomogła.

Monika Żarczyńska



Niezadowolonym



Był sobie raz król, posiadający piękny park. Gdy pewnego dnia przechadzał się po nim, zauważył, że kwiaty zwiesiły swoje główki i wyglądały na bardzo smutne i zmęczone. Król pomyślał, że pewnie ogrodnik zapomniał je podlać, ale gdy stwierdził, że także i drzewa zwiesiły swoje liście zrozumiał, że nie było tu winy ogrodnika.

Podszedł więc do krzewu winorośli i zapytał: „Powiedz, co się stało z tobą, z wszystkimi drzewami

i kwiatami?” Winorośl odrzekła z westchnieniem: „Był tu ktoś w ogrodzie, co szeptał do nas wszystkich. Do mnie powiedział: [Jakże jesteś słaba i pokrzywna! Spójrz na świerk, jaki jest wysoki i smukły. I ty powinnaś być taka.] Ale ja nie potrafię być taka jak świerk, nic mi się nie chce, straciłam chęć do życia.”

Podszedł więc król do świerka i powiedział: „A tobie co się stało?” Świerk zaczął się skarżyć: „Spostrzegłem, że nie mogę przynosić owoców tak jak jabłoń, że ja nic nie potrafię, nie mam chęci rosnąć dalej”.



Kiedy król podszedł do jabłoni, zajęczała: „Ach, jakże małe i niepozorne są moje kwiaty!” Spójrz na różę! Jaka piękna, jak pięknie kwitnie. Nie to jest nie do wytrzymania! I tak złączyły się wszystkie drzewa królewskiego ogrodu w jednej pieśni o nędzy życia. Król smucił się i spuścił głowę.

Wtedy oko jego spoczęło na małym fiołku, rosnącym u jego stóp. Roślina spoglądała z ufną radością niebieskimi oczętami na swego pana. „Wyglądasz mi tak radośnie i wesoło, mały fiołku - rzekł król. - Dlaczego nie jesteś smutny i bezsilny, jak wszystkie inne tu rośliny?” „Ja słyszałem także szepot, który przebiegł przez ogród i chciał uczynić z nas wszystkich niezadowolonych z naszego losu - odpowiedział fiołek. - Ale pomyślałem sobie: Mój pan sam zasiał nasionko, z którego ja wyrosłem. A on wiedział co robi. Nie życzył on sobie ani świerka, ani dębu, ani winorośli wtedy, kiedy siał to małe nasionko, ale tylko małego fiołka. Dlatego chcę się radować i być zadowolony z tego, czym jestem i chcę być tak dobrym fiołkiem jak tylko mogę, aby mój pan był zadowolony.”



Ucieszyła bardzo serce króla ta odpowiedź. Zwrócił się do wszystkich innych kwiatów i drzew w parku i powtórzył im słowa fiołka. Zrozumiały wtedy

jak niemądrze postąpiły. I jakby orzeźwiający podmuch wietrzyku przeszedł przez ogród i uniósł ze sobą wszelkie niezadowolenie. Wszystkie rośliny wyprostowały się i każda z nich na swój sposób wielbiła swego Pana i Stwórcę.

Norweskie opowiadanie ludowe



„Dotykaj delikatnie...”

W ramach opisywania naszych (warsztatowych) podróży kulturalnych – bo wszak każde spotkanie ze Sztuką, czy to na koncercie, w teatrze, czy w kinie, jest taką właśnie podróżą w świat piękna tejże Sztuki – powrócmy do kilku mini koncertów (na których byliśmy) chrześcijańskiego poety i piosenkarza, Tomasa Żółtko.



Tomasz Żółtko – to jedna z najbardziej barwnych i niekonwencjonalnych postaci współczesnej piosenki autorskiej chrześcijańskiej. lekko uśmiech-

nięty, o ciągle jakby zamyślonym spojrzeniu, bard z gitarą i gawędziarz, który na estradzie zwykle występuje w charakterystycznych żółtych butach. Jego koncerty, to swoiste rozmowy z publicznością.

Wiele z jego piosenek zmusza do refleksji, głębszego spojrzenia na siebie i otaczającą nas rzeczywistość. Artysta najczęściej sam pisze teksty swoich piosenek i komponuje do nich muzykę. Pierwszym jego utworem, który utkwiał mi głęboko w sercu i jest tam do dziś, była piosenka pt.: „*Po prostu z Jezusem żyć*” – o prostym, zrozumiałym dla każdego tekście, a przecież bardzo wzruszającym: „*Po prostu z Jezusem żyć, zwyczajnie, bez wielkich słów. Każdy dzień powierzać Mu. Stale przy nim być...*”



Jako poeta jest bardzo liryczny, ciepły i swoimi tekstami stara się poruszyć odbiorcę, skłonić go do zadumy nad sobą, nad życiem, nad światem. Jest on wielkim piewą powrotu do normalności, do wrażliwości, do życia opartego na prawdzie i szczerości wobec siebie i innych. „*Musi być gdzieś coś więcej, ponad łapówki drwiące z etyki. Musi być gdzieś coś więcej, ponad wstydlivość pytań o sens naszych dni...*” – mówi w piosence pt.: „*Burza mózgów*”. Ale jego utwory są też ostre i bezkompromisowe w słowach, pokazujące nasz świat i relacje bez kamuflażu, takie, jak ten: „*Nienawiść prostaka ma twarz. Dewoty sądzą zły świat. Najlepiej wyłączyć mózg. Wyklinać wtedy jest lżej dla mas*”.



Lecz Tomek Żółtko, to także liryk. Jego pio-

senka, napisana dla żony: „*Kochaj i dotykaj mnie*”, zdobyła najwyższe miejsca na listach przebojów. „*Dotykaj delikatnie, bezszelestnie, ciepłem palców. Dotykaj aksamitnie, rżęs pokłonem, nie przestawaj...*”.



Panu Tomkowi życzymy dalszych i udanych wielu takich mądrych tekstów i recitali, a my przeczytajmy, co sam poeta pisze o naszej kulturze chrześcijańskiej:

„*Jest coś takiego w naszej chrześcijańskiej (pseudochrześcijańskiej) naturze, że za wszelką cenę chcemy rozprawiać się ze złem tego upadłego świata. Cierpimy, obrażamy się, protestujemy, walczymy, potępiamy, głosimy sąd, egzorcyzmujemy, stajemy na straży wartości, bronimy ich ostatnich rubieży... I zazwyczaj na tym nasza inwencja i święty zapal się kończą. Nie dostrzegam bowiem zbyt wielu takich, którzy oprócz mówienia "nie", proponują coś w zamian, jakąś pozytywną alternatywę. Rodzi się pytanie - czy w chrześcijaństwie bardziej chodzi o to, by się przeciwstawiać złu, czy aby czynić dobro?*”

Elżbieta Boduch

św. Anna



Anna, to chyba jedno z najpopularniejszych polskich imion. A jest obchodzone tylko raz w roku, 26 lipca. Hebrajskie imię *Hanna* w języku polskim znaczy tyle, co „łaska”. Św. Anna była matką Najświętszej Maryi Panny, chociaż tak naprawdę nie wiemy, jak miała na imię. Ewangelie na ten temat milczą.

Milczenie Biblii dopełnia bogata literatura apokryficzna. Ich imiona są znane jedynie z apokry-

fów (z gr. „*apokryfos*” - tajny, ukryty – pierwotnie, księgi przeznaczone dla wtajemniczonych, zalecane do prywatnej lektury, w odróżnieniu od ksiąg czytanych publicznie podczas liturgii, do których dostęp mieli wszyscy): z *Protoewangelii Jakuba*, napisanej ok. roku 150, z *Ewangelii Pseudo-Mateusza* z wieku VI oraz z *Księgi Narodzenia Maryi* z wieku VIII. Najbardziej godnym uwagi może być pierwszy z wymienionych apokryfów, gdyż pochodzi z samych początków chrześcijaństwa, stąd może zawierać ziarna prawdy zachowanej przez tradycję. A ponieważ czcimy w Kościele rodziców Maryi, przyjęliśmy imiona wymienione przez te pisma.

Podobno św. Anna pochodziła z rodziny kapłańskiej z Betlejem. Od IV wieku do dzisiaj pokazuje się przy Sadzawce Owczej w Jerozolimie miejsce, gdzie stał dom Anny i Joachima. Obecnie wznosi się na nim trzeci z kolei kościół. Wybudowali go krzyżowcy. Anna została matką w późnym wieku, kiedy to modlitwami uprosiła sobie macierzyństwo. Córkę swą, Maryję, gdy ta miała 3 lata, oddała na wychowanie do świątyni. Nic więcej o niej nie wiemy.

Kult św. Anny rozwinął się na Wschodzie ok. IV wieku. Pierwszy klasztor ku czci św. Anny powstał na Zachodzie w 701 roku we Floriac koło Rouen. Tam miały się znajdować relikwie św. Anny, przeniesione ze Wschodu. Wspomnienie św. Anny na Zachodzie obchodzimy 26 lipca, a na Wschodzie 25 lipca. Św. Anna jest patronką Florencji, Innsbrucku i Neapolu, także szczęśliwego małżeństwa i szczęśliwego dzieciństwa, szczęśliwego porodu, matek, wdów, gospodyń domowych, robotnic, górników, tkaczy, tokarzy, stolarzy artystycznych, młynarzy, kramarzy, żeglarzy, krawców, służących; jest wzywana w modlitwie o deszcz, o poprawę pogody,

W ikonografii św. Anna ukazywana jest w scenach z apokryfów oraz obrazujących życie Maryi. Przedstawiana jako starsza kobieta z welonem na głowie. Ulubionym tematem jest św. Anna ucząca czytać Maryję. Niektóre jej atrybuty: palec na ustach, księga, lilia.

Opracowała EB



Przymrużonym okiem filo – zofa

Kociołek

Słowo kociołek kojarzy mi się z wielkim garem, w którym gotuje się coś, kotłuje i głośno bulgoce. Może i żarełko z takiego kociołka jest i dobre, ale ogólne wrażenie, to wielkie zamieszanie. Takie skojarzenie nasunęło mi się, gdy zabrałam się za pisanie o, jakże znanym i powszechnym – niestety – zjawisku, jakim jest kłamstwo. Kłamstwo ogólnie rzecz biorąc, jest złe. Dzieciom opowiadamy o „Pinokio” i straszmy ich, że jak będą kłamać, to urosną im długie nosy. Większe dzieci nie wierzą już w bajki, więc śmieją się z nas i „po cichu” kombinują, jakbyby tu nakłamać, i nie „załapać”. A my, dorośli, też nie jesteśmy wolni od tej przywary. Dlaczego wydaje nam się, że jeśli skłamiemy tylko troszeczkę, ot tak, dla lepszego efektu w opowiadaniu jakiejś historyjki, to nie zaszkodzi ono nikomu? A jak nie zaszkodzi raz, to posuwamy się w kłamaniu dalej, koloryzując, dodając czy wręcz fantazjując. Te nasze niewinne „historyjki” powoli zamieniają się w opowieści niewiele mające wspólnego z prawdą, w których sami gubimy się i nie wiemy już, co jest prawdziwe, a co „wyssane z palca”. Gorzej, gdy te nasze „opowiadki” dotyczą kogoś, kto jest bliżej z nami. Kogoś, kto z reguły (przynajmniej na początku) jest zupełnie nieświadomy rosnącej wokół niego „aureolki” kłamstwa. Co w efekcie prowadzi do... obmawiania innych i życia w kłamstwie. Co powoduje, że pomimo wielkiego nieraz zła, do jakiego prowadzi kłamstwo, wciąż się nim posługujemy? I często jest ono naszym, o zgrozo, nieodłącznym „towarzyszem”. Myślę, że oprócz takiej pospolitej i głupiej chęci dokuczenia komuś, głównym motywem naszych kłamstw jest chęć pokazania ludziom naszej „dobrej strony”. A że sami o sobie nie mamy najlepszego zdania, więc troszkę się podretuszujemy w oczach innych małym kłamstewkiem, jak to „fantastycznie nam idzie”. Bo w naszym zadufaniu, nie możemy zgodzić się na to, że, jako ludzie grzeszni, posiadamy też wady. Lecz taki najczęstszy, choć głęboko schowanym, nawet przed nami samymi, powodem naszych kłamstw jest strach. Strach przed niezrozumieniem nas przez innych, przed nie zaakceptowaniem, przed wyśmianiem nas itd. A najgorszym jest strach przed odkryciem przed innymi naszych słabości. No bo, co to będzie, jak się wyda, że nie jesteśmy tacy doskonali? Że też mamy wady. Spróbuj chociaż dziś nie skłamać w niczym i nikomu. A zobaczysz, że wieczorny rachunek sumienia będzie czysty i zańdziesz lekko.

Podróże po Iberii

Portugalia

Drukowaliśmy tu niedawno takie refleksyjne opowiadanie Ewy. Dziś rozpoczynamy cykl artykułów z jej podróży po Iberii. Może być ciekawie, więc zapraszamy!

Portugalia, czyli kraj azulejos, fado, Porto i świętych. Gdyby ktoś poprosił o pierwsze skojarzenia z Portugalią, bez wahania odpowiedziałabym azulejos, fado, wino Porto i święci w nazwach budynków użyteczności publicznej.



Azulejos czyli ceramiczne płytki zdobiące fasady i ściany domów, budynków użyteczności publicznej, kościołów, klasztorów itp otaczają cię niespotykaną skalę. Nawet jeśli budynek zaczyna przypominać ruinę lub jest zwyczajnie zaniedbany, to często fasady zdobią właśnie azulejos – echo czasów świetności.



W starych dzielnicach miast królują kamienice a wraz z nimi balkony, a w zasadzie balkoniki, które toną nie tylko w kwiatkach, ale również w praniu. Często, gdy szedłeś ulicą i podniosłeś wzrok, widziałeś sporą część garderoby wiszącą nad twoją głową. Było to widoczne zwłaszcza w kamienicach, które posiadały balkoniki o wręcz mikroskopijnych rozmiarach.

Aż połowa populacji Portugalczyków żyjących w Portugalii mieszka w dwóch miastach Lizbonie i Porto. Pozostała część Portugalczyków przebywa na emigracji, głównie w Wielkiej Brytanii, to pozostałość z czasów kryzysu.



Porto to miasto, w którym gołym okiem widać ubóstwo i przepych, wszystko zależy w której dzielnicy miasta się znajdziesz. Podobnie jak Lizbona Porto jest położone na wzgórzach. Charakter miasta kapitalnie oddaje jego zabudowa, zwłaszcza część portowa. Podobno w niektóre zaułki części portowej turysta nie powinien się zapuszczać. Najlepszy widok na stare dzielnice Porto jest z rzeki Doro. Na przystani bez problemu można zamówić rejs, który trwa około 30 minut. Porto to również słynne wino (winiarnie, w których leżakuje wino są widoczne z rzeki) oraz wspaniałe mosty łączące dzielnicę portową z dzielnicą Vila Nova de Gaja, w której znajdują się wytwórnie wina. Porto to także fado, czyli swoiste portugalskie flamenco. Różnica polega jednak na tym, że w flamenco istotną rolę odgrywa również taniec, a fado to sam śpiew, opowiadający o namiętnościach, rozterkach, kłótniach czyli o życiu. Fado narodziło się właśnie w portowych dzielnicach i można go usłyszeć w wybranych lokalach.

Będąc na wieczorne fado zapłaciliśmy w

osiem osób za butelkę wina, oczywiście lokalnego Porto, 60 euro! Była w to jednak wliczona cena recitalu. Zarówno wino jak i wykonanie wspaniałe. Spacerując do dzielnicy portowej należy się nastawić na długi spacer (hotele są w górnej części Porto), ponieważ schodzisz w dół, ale niestety już tak nie wracasz. Podczas wędrówki warto zapamiętywać charakterystyczne miejsca, gdyż bardzo łatwo można zabłądzić.

Jak wspomniałam Porto to miasto biedaków i bogaczy. Jedną część miasta, nie wliczając biednej dzielnicy portowej, w znacznej mierze składa się z opuszczonych i zaniedbanych budynków. Jest to związane z wysokimi czynszami i sporym bezrobociem, za to druga część Porto należy do krezusów. To właśnie ta dzielnica dochodzi do linii brzegowej oceanu. Im bliżej brzegu tym bardziej horrendalne czynsze.



Największym miastem Portugalii jest Lizbona - miasto mieszanka narodów, tradycji i kultur. Lizbona nosi w sobie piętno trzęsienia ziemi, które w XVIII wieku zniszczyło przeważającą część miasta. Znaki po katastrofie są widoczne w kościołach, które wewnątrz wyglądają jak... ruina. Z gruzów odbudowano katedrę, ale jej wnętrze również nosi znamię tragedii. Znamienne są ruiny klasztoru i kościoła Karmelitów, które można oglądać w panoramie górnego miasta.

Wspominałam już, że Lizbona podobnie jak Porto czy Coimbra jest położona na wzgórzach, stąd

dolne i górne części miasta. . Lizbona to miasto niespodzianek. Idąc ulicą spotykasz grupy Mozambijczyków lub innych nacji- przybyszów z dawnych kolonii portugalskich, ale także pucybutów, a wydawałoby się, że ten zawód już dawno nie istnieje.



Podobno w Lizbonie przywiązanie do tradycji jest tak silne, że nazwy ulic odpowiadają znajdującym się tam warsztatom rzemieślniczym, czyli jest ulica Szewska, Złota, Srebrna, Handlowa itp. Jedną z największych atrakcji jest przejazd tramwajem nr 28, którego trasa wiedzie ocalałą z trzęsienia ziemi dzielnicą Lizbony- Alfamą. Przejażdżka dostarcza adrenaliny. Po pierwsze określenie tramwaj jest dość szumne, gdyż oznacza tylko jeden przedział. Po drugie przez całą drogę zastanawiałam się co najpierw w tramwaju odpadnie podłoga czy rurka której się trzymałam. Uliczki są bardzo wąskie i strome, podobno zachował się opis, gdzie szerokość uliczki równa się szerokości 2,5 metra. Bywało tak, że na ulicy mieścił się tylko tramwaj, a przechodnie, aby mógł przejechać, „przytulali” się do budynków. Na szczęście zdarzały się szersze ulice, gdzie dwa tramwaje mogły się minąć.



Podróżując tramwajem podróżujesz z Portugalczycami i tu należy uważać. Większość Portugalczyków to wspaniali, uśmiechnięci, życzliwi ludzie. Zdarzają się jednak, zwłaszcza na tej popularnej wśród turystów linii, perfekcyjnie zorganizowane grupki złodziejasków. Mnie na szczęście nikt nie okradł, ale za to jechałam z uczniami lizbońskiej szkoły podstawowej i to było niezapomniane przeżycie. Od kiedy wsiedli nie wiedziałam czy oglądać widoki, czy pilnować torebki, czy zatkać uszy. Dodatkowej atrakcji dostarczył murzyński chłopiec, który przejechał przystanek na zewnątrz tramwaju. Widocznie nie do końca było mu po drodze, ponieważ nie wsiadł i nie wysiadł na przystanku. Próba uwiecznienia go na zdjęciu spełza na niczym, ponieważ robił gwałtowne uniki, a ja się bałam, że rozwali głowę o liczne przeszkody uliczne.



Portugalia szczyli się również legendą o wielkiej, potajemnej i wreszcie okrutnej miłości króla Piotra I do Ines de Castro, kastylijskiej dwórki przybyłej w XIV wieku na dwór portugalski. Ines szybko została kochanką żonatego już wówczas księcia Piotra, który po śmierci swojej małżonki potajemnie ją poślubił. Jednak jej kastylijskie wpływy nie podobały się na dworze królewskim. Po zawiązaniu spisku Ines zamordowano. Gdy po śmierci swojego ojca Piotr został królem, kazał wykopać rozkładające się zwłoki ukochanej i ukoronował je, po czym wszystkim dworzanom kazał podchodzić i całować rękę nieboszczki, jako dłoń prawowitej królowej, ponieważ zginęła będąc jego żoną, a więc jako przyszła królowa. Następnie schwytał spiskowców i podczas wydanej przez siebie uczty kazał ich torturować. Jednemu żywcem wyrwano serce przez pierś, drugiemu przez łopatkę. Do historii przeszedł pod nazwą Okrutnego (co nie dziwi) i Sprawiedliwego, ponieważ przeprowadził wiele reform. Piotr i Ines są pochowani w miejscowości Alcobaca, a ich postacie na nagrobkach są zwróco-

ne do siebie twarzami, aby w dniu sądu ostatecznego pierwszymi osobami które ujrzą byli oni. Trzeba powiedzieć, że miłość Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny była bardziej humanitarna. W Portugalii przywiązanie do tradycji jest bardzo silne.

Wspominałam już o tym przy nazwach ulic w Lizbonie. Dość oryginalną tradycją jest również nadawanie imion świętych patronów budynkom użyteczności publicznej i placom. Bardzo często budynek ratusza, teatru lub jakiś inny nosił imię świętego. Czasami odnosiło się wrażenie, że w Portugalii wszystko jest święte.



Miejscowością o silnie zakorzenionej tradycji jest położone nad oceanem Nazare. To w tym miasteczku (a dawniej bardzo ubogiej osadzie) utrwaliły się dwie tradycje. Pierwsza dotyczy wdów, które po śmierci męża, nie mogą powtórnie wyjść za mąż. Pannów ta tradycja nie obowiązuje i po skończeniu żałoby, mają prawo powtórnie założyć rodzinę. Druga tradycja, obecnie bardziej turystyczna, wiąże się z rybołówstwem. Dawniej, kiedy mężczyźni wypływali w morze, oczekujące ich kobiety każdego kolejnego dnia wyczekiwania zakładały kolejną spódnicę. Kiedy mężczyzna wracał po trzech dniach, kobieta witała go w trzech spódnicach, po pięciu dniach, w pięciu spódnicach itd. Nie wiem jakie było maksimum kobiecej możliwości. Dziś można spotkać kobiety ubrane w

kilka spódnic na placu górnego Nazare (wioski Sito), gdzie sprzedają turystom suszone owoce. W dolnej części Nazare, na oceanicznej plaży można spotkać kobiety (także wdowy) suszące ryby, w dalszym ciągu źródło ich dochodu.

Portugalia potrafi zaciekawić. Przejazdka tramwajem w Lizbonie, wieczór fado w Porto, plaża w Nazare dały namiastkę prawdziwej Portugalii, a nie tylko tej popularnej między turystami przyjeżdżającymi do słynnych nadmorskich kurortów. To tylko część wspomnień z kilkudniowego pobytu w Portugalii.



Oprócz wspomnianych miejsc odwiedziłam również Coimbrę miasto z najstarszym uniwersyte-tem, Batalhę z przepięknymi krużgankami w klasztorze Dominikanów, Cabo Da Roca- najdalej na zachód wysunięty przylądek Europy (za nim już ocean i Ameryka) oraz Belem -ocalała z trzęsienia ziemi część Lizbony, z cudownymi krużgankami w zakonie Hieronimitów.

Niektórzy nazywają Portugalię uboższą siostrą Hiszpanii. Może pod względem poziomu życia i ilości dóbr materialnych jest w tym część prawdy, ale ten kraj ma również wspaniałe zabytki, tradycję i kulturę. Może pod względem ilości wspaniałych katedr i miast nie może się równać z Hiszpanią, ale również jego powierzchnia jest znacząco mniejsza. Portugalia to niezwykły kraj azulejos, fado i Porto, i bodaj jedyny w Europie, który ma tylko jednego lądowego sąsiada, drugi znajduje się już za oceanem.

Elżbieta Boduch



Piękny jest ten świat!



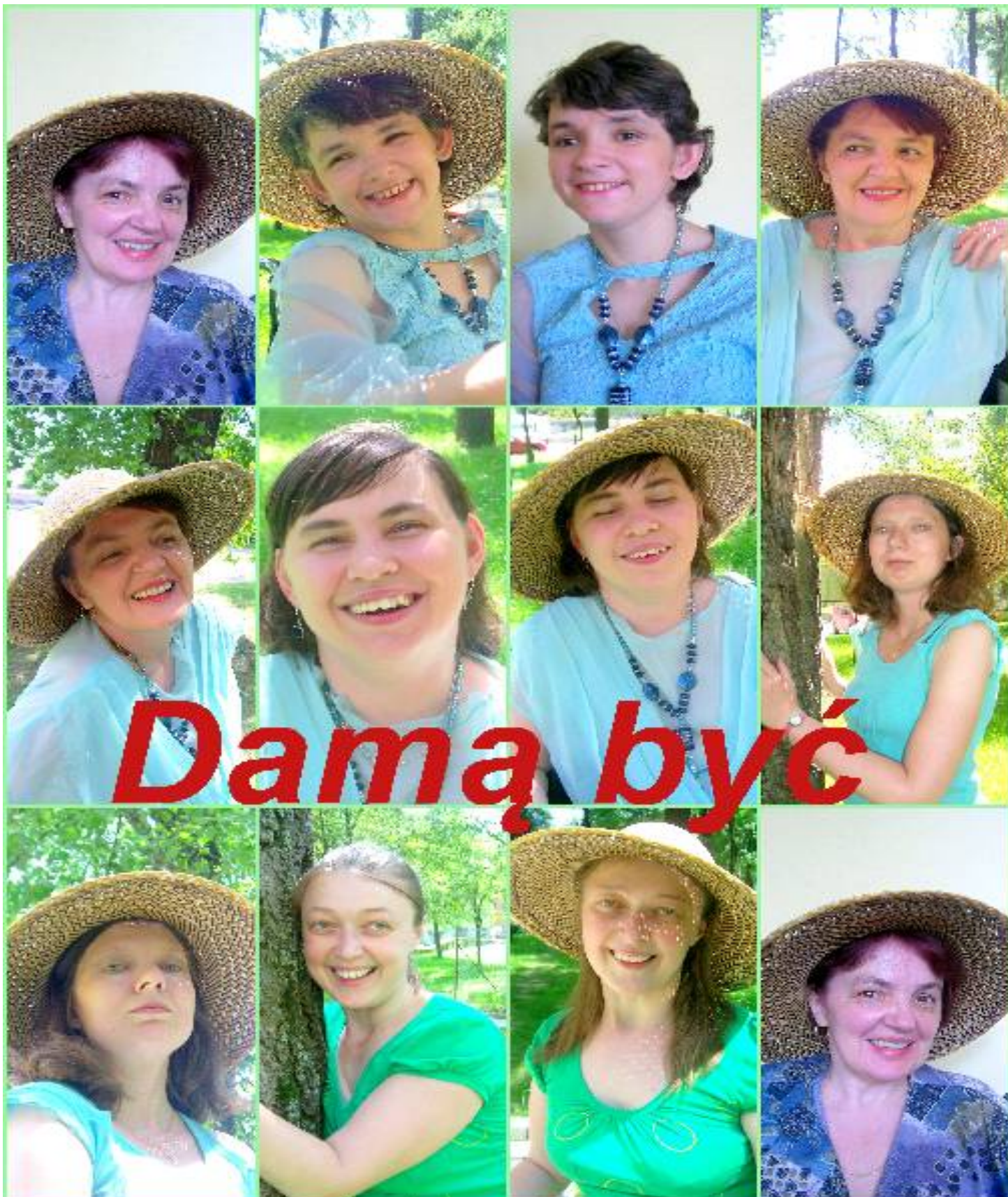
A gdy w górach nastaje, poranek, to trzeba tu przyjść i pokompletować tą ciszę, ten spokój, ten majestat. Zbudzi się wtedy w nas najpiękniejsza muzyka duszy..



Mały kwiatek zagubiony wśród traw. Czy ktoś zauważy go i pochyli się nad jego krótkotrwałym pięknem? Czy ty też czujesz się samotnie pośród tłumu?



Jasne i słoneczne główki rozglądają się ciekawie i wesoło po świecie, szukając towarzyszy sobie podobnych. Czy my też umiemy widzieć innych w radośnych kolorach?



Dama być

Po czy poznać prawdziwą damę? Ano po tym, że w kapeluszu czy bez, w naszyjniku pereł lub z odkrytą szyją,
W sukni aksamitnej albo w jeansach, ale... zawsze z czarującym uśmiechem na twarzy.

Nasze warsztatowe Damy.

Redaktor: Elżbieta Boduch
ebzaba@poczta.fm

Wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej "Klika"
Os. Złotej Jesieni 9, 31-831 Kraków tel.012 3953329

www.klika.org

Współpracownicy pilnie poszukiwani

Konto: DnB NORD 89 1370 1372 0000 1701 5011 6100

